

Uwaga! Opowiadanie zdradza niektóre elementy akcji powieści *Pierwsze koty*.

Ewa Nowak

Opowiadanie Michała

(fragment powieści *Pierwsze koty*)

– Julię poznałem na pogrzebie. To był pogrzeb mojej ciotecznej babci, której kompletnie nie znałem, i do tego na jakiejś wsi w Białostockiem. Nie chciałem jechać. Byłem wtedy w klasie przedmaturalnej i wspólnych wyjazdów z rodzicami unikałem jak ognia. Kłóciłem się z nimi zażarcie, argumentując, że nawet nie pamiętam tej ciociebabci, że pogrzeby to jakaś beznadzieja, że przecież my jesteśmy niewierzący, a w ogóle to muszę się uczyć i chyba boli mnie ucho. Oczami wyobraźni już widziałem, jak oni wyjeżdżają, a ja robię w domu imprezę, bo mocno wtedy imprezowałem. Nie pamiętam już jak, ale w końcu udało im się mnie zmusić. Przez całą drogę siedziałem obrażony na cały świat i na znak protestu nie zjadłem nawet kanapki, chociaż moja mama robi najlepsze na świecie kanapki z indykiem.

Uważałem się wtedy za faceta, a facet nie zwraca uwagi na pogodę, więc przez cały pogrzeb piekłem się w czarnych grubych dżinsach i przeklinałem słońce.

Wcześniej pogardzałem dziewczynami. Umawiałem się z nimi i nie przychodziłem, obiecywałem, że zadzwonię, i nie dzwoniłem, ich listy ze śmiechem pokazywałem kumplom. Bardzo mnie bawiło, że ktoś przeze mnie płacze. Mocny się czułem. Był ze mnie kawał regularnego bydlaka. Przed poznaniem Julii zdążyłem porządnie narozrabiać, ale jej widok obudził we mnie romantyka. Zrozumiałem od razu: ona albo żadna. Zabiłbym dla niej. „Kto to jest?” – zapytałem dyskretnie wujka Tolka. „Ta tłustawa?”. W pierwszej chwili myślałem, że wujek żartuje. Kiedy zorientowałem się, że mówi poważnie, zniechęciłem go i zacząłem nim pogardzać. „Tłustawa? Ty góro sadła, lepiej spójrz na siebie” – pomyślałem bezlitośnie. Wina wujka była niewybaczalna. Wcześniej był to mój ulubiony wujek, ale czasem możemy się skreślić jednym pochopnie wypowiedzianym słowem – i wujek Tolek właśnie tak się u mnie skreślił.

Miałem wtedy osiemnaście lat i byłem klasycznym młodocianym cymbałem. Chciałem być superoryginalny i jednocześnie nie wyróżniać się za bardzo z grupy. Chciałem pogardzać

pieniężni i materialistami, ale mieć kupę szmału. Chciałem wszystkich ludzi traktować równo, ale nie zadawać się z byle kim, na przykład z klasowymi kujonami. Chciałem podobać się dziewczynom, ale mieć do nich dystans. Chciałem być twardy i wrażliwy jednocześnie. Chciałem być dojrzały, ale zachować w sobie spontaniczność młodości. Chciałem mieć dziewczynę, która byłaby dla mnie wszystkim, a zarazem kumple byli całym moim światem. Chciałem mieć fajnych, rozumiejących, bliskich mi rodziców, ale warczałem na nich, gdy zapytali mnie o cokolwiek dotyczącego mojej osoby. Jak tysiące innych facetów w tym wieku, byłem kłębkim absurdalnych sprzeczności. Julka zjawiała się więc w samą porę, żeby mnie uratować – tak wtedy to widziałem.

Nie mam pojęcia, co działo się na tym pogrzebie. Przez cały czas gapiłem się na tę cudowną istotę, pogardzałem wujkiem i piekłem się w grubych spodniach. Kiedy pogrzeb wreszcie się skończył, poszliśmy do domu ciociababci na konsolację. Ukradkiem gapiłem się na Julię. Wiedziałem, że jeśli stracę ją z oczu – umrę. Okazało się, że Julia jest wnuczką sąsiadki zmarłej ciociababci i że będzie pomagać w kuchni. Moi rodzice zdziwili się bezgranicznie, kiedy zadeklarowałem chęć pomocy. „Chcesz pomagać w kuchni?” – zapytała mama. „Tylko sobie czegoś nie utnij” – odezwał się ojciec. Ich błąd polegał na tym, że mówili to przy Julii, a tego im darować nie mogłem. Ciotce Ewie, która była przy tym obecna, powiedziałem, że uwielbiam gotować, „ale wiesz, ciociu, jaka jest moja mama – nie dopuszcza mnie do niczego”. Ciocia Ewa wykazała zrozumienie. Była bezdzielna i przepadała za mną. Przydzieliła mi więc kilka odpowiedzialnych zadań. Miałem roznieść łyżeczki do kawy, zapytać, kto chce kawę, kto herbatę, dołożyć serwetek, odkręcić słoik z marynowanymi grzybami oraz, po krótkim instruktażu, jak to się robi, obrać jajka na twardo. Ciocia dała mi kilka okazji, żebym mógł zaimponować Julii siłą (słoik z grzybami) oraz inteligencją (zapamiętałem, kto prosi kawę, a kto herbatę).

Po kuchni kręcił się taki baran – chłopak odrobinę starszy ode mnie. Facet miał na imię Tomasz i kosmiczny lot na tę Julię. Tak się u nas wtedy mówiło: „Mam lot na Marzenę, mam lot na nową gitarę”. Tomasz lepił się do Julii. Ocierał się o nią cielskiem jak świnia o sztachety. Kiedy na chwilę gdzieś zniknął, Julia uśmiechnęła się do mnie i powiedziała: „Męczący człowieczek”. Dziewczyna, na której punkcie oszalałeś, mówi o twoim rywalu „męczący człowieczek”! Pomyślałem wtedy, że Bóg jednak istnieje i troskliwie się mną opiekuje.

Nawet przez chwilę nie byliśmy z Julią w tej kuchni sami. Ona przez cały czas kroila coś na brzegu stołu, na środku urzędowała ciotka albo jakieś inne kobiety, a ja na drugim brzegu, przodem do ściany, tak jak Julia. Ani razu wprost na siebie nie popatrzyliśmy, ale trochę nasze spojrzenia krzyżowały się w lustrze. Ciekawe, że dwoje zainteresowanych sobą ludzi zawsze znajdzie jakąś drogę, żeby się porozumieć. Za pomocą spojrzeń odbyliśmy w

tym lustrze rozmowę. Wszystko się tam wtedy rozegrało. Ramę dałem do renowacji, bo pękła na dole, ale to jest właśnie to lustro. Moi rodzice do dziś myślą, że chciałem mieć pamiątkę po ciocibabci, a ja chciałem mieć pamiątkę po tamtym dniu.

Na tej stypie był również jeden dziwnie wyglądający gość. Brązowy garnitur, szare buty, krawat szeroki jak wielopasmowa autostrada. Trwał krzyżowy ogień naszych spojrzeń, kiedy zjawił się ten facecik i powiedział, że z jego piwnicy trzeba przynieść jakiś podnośnik. „Tu są klucze, tym się otwiera”. Popatrzyłem na niego jak na wariata. Niech spada. „Julka pójdzie z tobą, to ci pokaże, który to dom” – mówi. Odparłem szybko, że nie ma najmniejszego problemu, i ze wstydem pomyślałem, że mama ma rację – nie wolno nikogo oceniać po pozorach. „Tomuś, pomóż mi teraz z odlewaniem ziemniaków” – poprosiła ciocia Ewa. „Tomuś” został więc z garem ziemniaków i wielkim rozczarowaniem na gębie.

Julia umyła ręce, zdjęła fartuszek i bez słowa wyszliśmy. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułem aż tak silne napięcie. Chciałem się rzucić na tę dziewczynę, porwać ją w ramiona i całować do końca świata. Moje ciało wyło z pragnienia, więc żeby jakoś nad sobą zapanować, wsadziłem ręce do kieszeni, spuściłem łeb i szedłem tak koło niej. Julka, jak powiedziała mi potem, myślała, że się nią bawię. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego zamiast wykorzystać sytuację i rozmawiać, słowem się nie odezwę. „O, tu mieszkam. Ojciec w tym roku wymienił dach. Moi rodzice mają fioła na punkcie remontów”. Powiedziałem, że moi też. W której jestem klasie? Okazało się, że jest o rok starsza. Była w Warszawie kilka razy, bo mają tam rodzinę mamy.

Otworzyłem drzwi piwnicy i przepuściłem Julkę, ale kiedy włączyłem światło, ruszyłem po schodach pierwszy, zwracając uwagę, gdzie jest brudno, gdzie pajęczyna, gdzie może się o coś uderzyć. Bardzo starałem się jej pokazać, jaki jestem opiekuńczy i jak warto być moją dziewczyną. Julka uśmiechała się z aprobatą.

Kiedy wracaliśmy, zaczęło się ściemniać. Dzień był upalny, ale wieczorem zrobiło się chłodno. Zerwałem z siebie kurtkę i okryłem nią Julię. Szedłem dalej w samej koszulce, rozgorączkowany, a ona, skulona z zimna, w mojej kurtce. Opowiadała o ciocibabci. „A właściwie dlaczego jej nie odwiedzałeś?”. Odparłem, że sam nie wiem, i znienawidziłem rodziców za to, że mnie tutaj nie zabierali.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, a gdy wyjeżdżałem, podałem jej rękę, ona zaś wręczyła mi karteczkę, na której napisała, że w sobotę są jej urodziny. W drodze powrotnej czytałem to zdanie kilkadziesiąt razy. Nikt na świecie nie miał tak finezyjnego charakteru pisma. A więc chce, żebym przyjechał. Nie odrzuci mnie, nie wyśmiej. Może pokocha?

„Po co chcesz jechać do ciotki? Stało się coś?”. Rodzice oczywiście się zdziwili. „Po nic. Jadę i już”. Za żadne skarby bym się nie przyznał, co mną kieruje. Strasznie pokłóciłem się z

mamą, ale tajemnicy nie wyjawiałem. Wolałem tak, niż po prostu jak człowiek powiedzieć: „Zakochałem się”. Na wszelki wypadek zadzwoniłem do ciotki. Była zachwycona, że chcę ją odwiedzić.

Z czwartku na piątek nie spałem prawie wcale. Już się wtedy goliłem. Wprawdzie nie musiałem codziennie, ale tego dnia postanowiłem się ogolić. Wyobrażałem sobie, że pukam do niej, ona mi otwiera, a potem... Zaciąłem się paskudnie, pół brody sobie rozorałem. To jest ten ślad, widzisz? Mama obejrzała uważnie tę ranę i skwitowała: „Do wesela się zagoi”. Potraktowałem to jako proroctwo.

Kupiłem Julii świnkę-skarbonkę, ale taką artystyczną. Co chwila wyjmowałem ją z torby i przez całą drogę się gryzłem, czy to odpowiedni prezent.

Kiedy dotarłem na stację kolejową w Sokółce, byłem strzępkiem nerwów.

Wtedy pierwszy raz się całowaliśmy, powiedzieliśmy sobie, że się kochamy i zaczęliśmy ze sobą chodzić. W domu rodzice zrobili mi, jak to się dziś mówi, megapogadankę. Ledwie ich słuchałem, wiedząc, że w następnym piątek znów pojedę do Sokółki.

Julia również przyjeżdżała do Warszawy. Mama bardzo nas pilnowała. Julka spała w moim pokoju, ja u rodziców na materacu. Moja mama była przekonana, że nie uprawiamy seksu. Bardzo nas to śmieszyło.

Mama nie lubiła Julii. Uważałem, że jest nienormalna. Przyprawiam jej do domu anioła, a ona mi brzęczy, że przez to zaniedbuję naukę i że to nie jest dziewczyna dla mnie.

Minęła jesień. Żyłem od piątku do piątku. Wszystkie pieniądze przeliczałem na bilety. Pół biletu, jedna trzecia biletu, cały bilet, pół powrotnego. Byłem zakochany bez pamięci.

Kiedy Julia powiedziała mi o ciąży, zdębiałem. Pomyślałem, że specjalnie wrabia mnie w dziecko, a nie przyszło mi do głowy, że przecież ona „wrabia” przede wszystkim siebie. „Skąd wiesz? Może to nie jest ciąża? Może to jednak minie?”. Widzę, Aduś, że nie możesz uwierzyć, a jednak tak było. Potem wpadłem w bardzo bolesną dla Julii fazę oskarżania. Jak mogła do tego dopuścić? Czy nie wiedziała, jak to się może skończyć? W ogóle nie myśli? Moja matka dostała ataku hysterii, a ponieważ toczyłem z nią wtedy ostre boje i dzielnie robiłem jej we wszystkim na złość, ożeniłem się z Julią. Gdyby powiedziała, że bardzo się cieszy i błogosławi nasz związek, pewnie bym się nie ożenił, ale oświadczyła, że nigdy się na to nie zgodzi, że „tej dziewczyny” nie chce widzieć, więc nie miałem wyjścia. Musiałem matce udowodnić, że moje życie jest moje.

Pobraliśmy się w Sokółce, Ola urodziła się po czterech miesiącach. Miałem dziewięćnaście lat. Nasi rodzice pilnowali, żeby każde z nas skończyło szkołę. Ja mieszkałem u siebie, Julia i Ola tam.

Dziecko to najpiękniejsza rzecz, jaka ci się może przydarzyć, ale tylko wtedy, gdy chcesz je mieć. W dodatku nasi rodzice uznali, że najbardziej skrzywdziliśmy ich. Jak mogliśmy im coś takiego zrobić! To oni nas wtedy utrzymywali, oni decydowali, ile i na co dać nam pieniędzy. Mogli spokojnie się złożyć i wynająlibyśmy mieszkanie, ale woleli, żebyśmy się tak tułali od jednych do drugich, bo wtedy mieli nad nami kontrolę. Dziś myślę, że nasi rodzice zrobili wszystko, żeby ten związek nie przetrwał.

Ja miałem swoje życie w Warszawie, Julka swoje w Sokółce. Zaczęliśmy się kłócić. Wszystkie pary się kłócą, tyle że myśmy nie czuli potrzeby godzenia się, w każdym razie mnie przestało na tym zależeć. Chciałem wyjechać, pobyc z kumplami, pożeglować, pochodzić po Tatrach. Nasyciłem się zazdrością kumpli, że mam stałą dziewczynę, że rozpocząłem współżycie, że jestem ojcem. Teraz to ja im zazdrościłem wolności i biegania za dziewczynami. Julka miała pretensje, a ja nie rozumiałem, o co jej chodzi. Przecież jestem człowiekiem i muszę mieć jakieś własne życie! Gdy ma się dwadzieścia lat, kumple to nadal podstawa.

Rodzice nalegali, żebym poszedł na studia. „Musisz mieć wykształcenie, musisz coś skończyć, ktoś musi kiedyś utrzymać rodzinę. A jak będzie następne dziecko?”. Na hasło „następne dziecko” złożyłem papiery i dostałem się na informatykę, oczywiście w Warszawie. Do Sokółki jeździłem na weekendy, ale nie na wszystkie. Dzwoniłem wtedy, a Julia nie odbierała. „Nie warto się wysilać” – pomyślałem.

Rozwiedliśmy się bez problemów. Od czasu do czasu Julia dzwoniła, by zapytać, kiedy przyjadę zobaczyć się z córką. Pojechałem, kiedy Ola miała dwa lata. Zaczynała mówić. Moja mama kupiła jej wielkie pudło książek i płyt, i jakieś farby. Wtedy nie rozumiałem, że mama w ten sposób wysyła sygnał, że sama musi zadbać o edukację Oli, bo Julka nie zdoła się tym zająć. Nic dziwnego, że Julka była na moją matkę taka cięta. Słusznie, bo te prezenty oznaczały nie przyjaźń, tylko pogardę.

W końcu Julia kogoś poznała. Mieszkał w Szwecji. Powiedziała, że wychodzi za niego za mąż i wyjeżdża. „To wyjeżdżaj” – prychnąłem, ale w głębi serca poczułem się urażony. Było mi przykro, że tak szybko pocieszyła się po wielkiej miłości do mnie. „Rozwódka z dzieckiem i już kogoś poznała! Niezłe ziółko z tej dziewczuchy” – skomentowała moja mama, a ja pomyślałem, że zna się na ludziach.

Szwecja to nie Księżyc, samolotem leci się godzinę. Nie poleciałem ani razu. Nie dzwoniłem i nie pisałem. Byłem przecież na Julkę obrażony. Płaciłem tylko alimenty, ale zawsze trochę po czasie, żeby wiedziała, że nie ma nade mną żadnej władzy. W końcu Julka do mnie zadzwoniła i powiedziała, że Arek, jej nowy mąż, mówi, żebym już nie płacił, bo nie ma takiej potrzeby. Moje alimenty są śmiesznie niskie i więcej w tym zawracania głowy niż pożytku.

Dotknęło mnie to do żywego. Przestałem płacić i przestałem się odzywać. Skoro tak, proszę bardzo. Gdy ktoś ze znajomych, bo przecież wielu ludzi wiedziało, że byłem żonaty i mam dziecko, pytał mnie o Olę, robiłem smutną minę i grobowym głosem mówiłem: „Żona wywiozła ją do Szwecji”. Wszyscy mi współczuli, a ja lubiłem to współczucie.

Z którego jesteś roku? No właśnie, tak jak Oleńka. Ona jest z lipca, a ty? Czyli dwa miesiące różnicy.

Mogłem ją odwiedzać, mogłem do niej pisać, dzwonić, wysyłać jakieś drobiazgi, prosić o jej zdjęcia, zabierać ją na wakacje do Polski. Mogłem być porządnym człowiekiem, ale mi nie wyszło. Trzymam się jakoś do tej pory, ale to, że jesteś dokładnie w jej wieku, nie pomaga.

Solidaryzowałem się z mężczyznami, którzy opowiadali, jak były żony utrudniają im kontakt z dzieckiem. Lubiłem o tym rozmawiać, to był mój temat. Aż Marysia kiedyś się na mnie wydarła. „A czy nie rozumiesz, co to znaczy dla dziecka, gdy rodzic je porzuca?! Tak trudno sobie wyobrazić, jakie to sieje w jego psychice spustoszenie?! Jak można olać własne dziecko?!”. „Ale moje dziecko ode mnie odeszło” – broniłem się. „Jasne, samo od ciebie odtupało. Jaki biedny, dziecko mu porwali na Marsa”. Pomyślałem sobie, że ta dziewczyna nic nie rozumie. Co niby facet ma zrobić?

Z Marysią razem pracowaliśmy. Codzienne mijaliśmy się w kuchni i codziennie warczeliliśmy na siebie. W końcu powiedziała mi: „To napisz do niej, palancie. Zadzwoń. Jedź”.

Zadzwoniłem. Odebrał Arek. Był bardzo miły, poprosił Julię do telefonu. Wysłuchałem jej szorstkich uwag na swój temat, a Ola nie chciała podejść. Słyszałem, jak do niej mówią: „To twój tato”. „Serio? I co z tego?” – odpowiedziała moja córka.

Znalazłem ją na Socjecie. Napisałem. Przeprosiłem. Odpisała mi jednym brzydkim słowem. Wszystko na bieżąco relacjonowałem Marysi. W końcu dotarło do mnie, że teraz ja jestem petentem i że w moim dziecku jest tyle złości i tyle nienawiści, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Żadne przeprosiny nie są w stanie odkupić szesnastu lat obojętności i milczenia.

Bardzo się z Marysią zaprzyjaźniliśmy. Któregoś dnia powiedziała: „I co, będziesz teraz cierpieć i oczekiwać współczucia? Lubisz się nad sobą uzalać, prawda? A może dla odmiany zrobisz wreszcie coś pozytywnego? Mnie też porzucił facet i jestem sama z dzieckiem, to może pomógłbyś mi wychować córkę? Przynajmniej na coś się przydasz, pasożycie”. Bo tobie Grażynka nie powiedziała, że ja nie jestem... No, ale to nie ma znaczenia...

Tego, co zrobiłem, nie da się naprawić. Nie znam swojej córki, porzuciłem ją. Dlatego bardzo cię proszę, żebyś nie myślała o mnie jak o porządnym człowieku, bo nim nie jestem. Nie zestawiaj mnie ze swoim chłopakiem, bo on przy mnie jest święty. Gdybym teraz był

najlepszym ojcem świata i opłacał lekcje gry na pianinie setce cudzych dzieci, i tak nie zmieni to faktu, że zniszczyłem życie małej, niczemu niewinnej dziewczynce. Odebrałem sobie własnemu dziecku. Powiedz, co można zrobić gorszego?